1844. Nr 18. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

ZARYSY SYBERYI.

Borszczawka, wioska na prawym czyli południowym brzegu rzeki Szylki, w położeniu niezmiernie górzystém, gdzie z gór spadająca rzeczka Kulinda z dość obszernéj doliny, szczeliną prawie między skałami wypływa i tworzy przy ujściu do Szylki pewien gatunek cypla, na którym się wioska pobudowała. W tych dniach czytałem poemat Walter-Skota *Dziewica Jeziora*, czytałem go kilkakrotnie i z wielką przyjemnością, z tém większą może, że mi łatwo nader z mojéj Borszczawki przenosić się wyobraźnią w góry północnéj Szkocyi, miejsce dla entuziasty i poety prawdziwie zachwycające; zresztą jednak pod każdym względem niewygodne, ciasnota, niebezpieczeń-

stwo powodzi z dwóch stron, brak pól i niekorzystne ich po północnych pochyłościach gór pozawieszanie, zupełny niedostatek łąk do koszenia zdolnych, robią to miejsce dla włościan niewygodném; pokosy wszystkie są za rzeką i to o werstw 30 i daléj, bo kraj po tamtéj stronie Szylki ma różną wcale od tego postać. Na prawym brzegu ogromne góry skaliste, leśne, oddzielające rzekę Szylkę od Undy do Anonu płynącéj; wszędzie mnóstwo zródeł, rzeczek, i potoków po pochyłościach, po szczytach grzebieni; gołych skał w wielu miejsach strzaskanych i zburzonych, w tak nazwane rozsypie czyli ogromne zwaliska granitów, często przez kilka werstw wzdłuż grzbietu i pare w szerz po jego pochyłościach rozciągające się, gdzie garści ziemi właściwéj nie znajdziesz, tylko bryła na bryle, nierzadko po kilka sążni sześciennych, jedna na drugiéj wsparta tak, że pomiędzy i pod niemi niekiedy chodzić można. To wszystko jednak lasem modrzewiowym porosłe. Po lewéj stronie rzeki, tak nazywanéj od mieszkańców lecz niewłaściwie, step, to jest kraj wyniosły, jak falą wzgórzami pokryty. lecz leśny i prawie bezwodny. Góry nie stanowią ciągłych grzbietów, są kształtów bardziéj zaokrąglonych i płaskich, wszędzie ziemią i zielenią pokryte; jak więc nasi mieszkańcy jeżdzą za rzekę kosić siano (i oprócz krów dojnych i koni roboczych) wszystkie stada i trzody za rzeką ciągle utrzymują, tak z-za rzeki na naszę stronę jeżdżą do lasu, do młynów, na łowy, bo u siebie oprócz żurawi, drapi i małéj liczby sarn stepowych (i kuropatw których nie biją) innego zwierza nie mają. W górach zaś jelenie (Iziubri), piżmowce (Kabarga), sarny, popielice (Biełki) wiewiórki, jarząbki etc. Niedogodności więc obu nadrzeczy równoważą się. Lecz jest to kraj, który nigdy zaludnionym być nie może, a nawet dzisiaj uskarzają się na ciasnotę. Strony zaś Zawodów ku południo-wschodowi nad Argunią i Gazimurem leżące, (gdziem przez 3 lata prawie mieszkał), są daleko lepsze, kraj prawie równie górzysty, ale doliny między górami obszerniejsze, ziemia urodzajna,

rozległe pastwiska. — Włościanie choć powinnościami górniczemi, dostawką węgli i rud obarczeni, mają się dobrze, a nawet zamożnie, sieją wiele zboża i mają na nie odbyt do magazynów rządowych; urodzaje zwykle obfite, rzadko i to-li dla suszy lub wczesnych ku końcu lata rannych przymrozków chybiają — hodują ogromne stada koni, bydła i owiec. W ogólności, wieśniaka tutejszego niemożna porównywać z naszym: pod względem umysłowym bez porównania wyższy, obdarzony od natury rozsądkiem i sprytem, zdatny do przyjęcia dalszéj uprawy i rozwinięcia władz umysłowych, do czego upowszechniona umiejętność czytania i pisania jest piérwszym krokiem. Szkoda, że przy tém wszystkiem daje się uczuwać brak moralności. Pod względem materijalnym, mieszka wygodnie i czysto, je potężnie, dobrze odziany, jeździ na dzielnym koniu, zajęty różnemi przedsięwzięciami przemysłowemi lub łowiectwem, które choć wiele trudów wymaga, jest jednak ważną gałęzią krajowego przemysłu, i dość zyskowne. — Jakiem był w Duczarze, mieszkałem wspólnie z kolegą w jednym pokoiku, życie kosztowało nas mało: za stół bowiem, pranie, opał, lokal, usługę, mycie podłogi, które tu prawie jest artykułem vetus, utrzymanie porządku, wymiecenie pokoju i t. p. płaciliśmy miesięcznie z osoby po 5 rub. ass., 2 pudy mąki (odbierane z magazynów rządowych) i po $\frac{1}{4}$ cegły herbaty (Czaj kirpusnij, herbata w cegłach); jest to najniższy gatunek herbaty, najgrubsze liście wraz z drobniutkiemi jéj gałązkami zbite w cegły, a raczéj w deski, cal lub $\frac{1}{2}$ grubości, 8 szerokości a 16 najwięcéj długości mające, od 3 do 4 łutów wagi i około 2 r. ass. ceny. — Zawody są podobne do naszych małych miasteczek, mających do tysiąca i więcéj mieszkańców, tylko nieco porządniéj i lepiéj zabudowane; wszystkich artykułów życia można łatwiéj i taniéj dostać jak po wsiach; pominąwszy bowiem, że włościanie z okolicznych wsi dowożą, że są miejscami kupcy, w rządowych jednak składach zawsze najważniejszych artykułów i za cenę niższą, niż z wolnego handlu, dostać

można, n. p. zawsze świéże mięso, świéce, mydło, skóry, cukier i t. p. W tymże Duczarskim Zawodzie, żeby dalekie i częste przechadzki połączyć z korzyścią, utrzymywaliśmy rozmaite łówki, paści, cewki, na wszelkiego zwierza: na sarny, wilki, zające, chorki (kałanki) i t. d. Na wiosnę łów cietrzewi i głuśców, z wabikiem na jarząbki, których nie wiem czy kraj jaki na kuli ziemskiéj więcéj mieć może. 15go Sierpnia przybyłem do Borszczawki — tę na początku opisawszy może zbyt niekorzystnie, powinienem dodać, że to miejsce ma jednak wielkie swoje dogodności, jakie żadne z okolicznych miejsc nie posiada, co nawet spowodowało, żem się sam starał, aby w niéj, nie gdzieindziéj, osiąść — wymienię je teraz: naprzód niewielka odległość od miasta i wypływające ztąd korzyści, łatwość w oddawaniu i odbieraniu listów i prędsze ich dochodzenie, łatwość dostania takich artykułów, których gdzieś w odległym kącie, albo z trudnością albo wcale dostać niemożna; wody mineralne kwaśne, które w Europie miałyby niezaprzeczenie znamienitą sławę i odbyt — to źródło szanowne jest najniegodziwiéj utrzymane, i nawet nie ogrodzone. Składu chemicznego nie mając pod ręką, żadnych odczynników oznaczyć nie mogę, główną częścią składową jest kwas węglowy, dla bardzo niskiéj temperatury wody w znacznéj ilości rozpuszczony; zdaje się, że jest i mała nader ilość żelaza, która jednak w smaku uczuwać się nie daje dla wysokiego stopnia nasycenia kwasem węglowym, który nadaje mocny smak kwaskowato-szczypiący, szczególniéj w wargi, tak jak to się daje uczuwać w niektórych naszych lekkich, lecz mocno musujących piwach. Woda ta w butelkach zwyczajnych przechowywać się nie daje, bo każdą rozsadzi. Własności ma chłodzące, wzmacniające, pomaga trawieniu i wzbudza apetyt dziwnym sposobem, jest przyjemną w piciu i ogromne jéj massy dają się wypijać. Zwierzęta nawet tak są jéj chciwe, że bydło, idąc z paszy, rzuca się w rzeczkę czasem bardzo wezbraną a zawsze bystrą, kamienistą i do przebycia

trudną, aby się téj kwaśnéj wody napić; pomimo jéj bliskości (400 kroków od domu, w którym mieszkam) sarny przychodzą do niéj i często od czatujących tu ubite bywają. Położenie w najwyższém miejscu doliny, blisko jéj ujścia pod skałą łupku mikowego, pionowemi żyłami granitu poprzerzynaną, bijąc na powierzchni około 16 sążni □ mnóstwem drobnych otworów, wynosi razem z wodą i bąblami kwasu węglowego, ogromną ilość miki żółtéj, w stanie już prawie proszku — poczerpnąwszy przeto, potrzeba chwilę poczekać, aż się ten Goldwasser uwolni, a w przeciągu kilku sekund opada na palec w szklance tego osadu, który jeszcze drobnemi perełkami gazu ciągle jest podsycany. Na mapach zwykle kierunek gór mniéj dokładnie jest oznaczony, od biegu rzek, te więc mogą bardzo dogodnie służyć za skazówkę pasm i grzbietów, bo rozdzielają jeden systemat wód od drugiego; wprawdzie, ta cała powierzchnia kraju (od Bajkału do Argunin) jest jakby morze gór, całe jak falą pokryte, można jednak głównie pnie od gałęzi rozeznać. Tak pasmo Jabłonne (nazwę ma od jabłoni *Pyrus baceda*, którą się kraj ten od reszty Syberyi różni, na zachód Jabłonnych gór jabłek nié ma) wychodzi z Mongolii, pomiędzy Selengą a Ononem, zagina się stopniowo ku wschodowi i około Gorbicy najbliżéj podchodzi ku lewemu brzegowi Szylki, znowu dotyka granicy Chińskiéj i odwraca się ku północy. Ma z lewéj strony Salengę z wpadającemi w nią Wierzchnią i Angarą, które obie w Bajkał się wlewają. Daléj Wilim, Kirengę, Alekmę, wpadające do Leny, po prawéj stronie Ingodę z Czytą, tworzącą $\frac{1}{4}$ koła i Onon, — z połączenia tych powstaje Szylka, która téż tylko z lewej strony przyjmuje w siebie znaczniejsze rzeki, z Jabłonnego pasma idące, jako to: Nerczę, Czarną, Urum, bo prawym brzegiem towarzyszy jéj grzbiet, którego szczyt nie oddala się więcéj, jak o 30 werst od niéj, wprawdzie mocno źródlisty, ale te wszystkie potoki oddzielnie każdy w rzekę wpada. Grzbiet ten nie pozwala Undzie i Gazimurowi połączyć się z Szylką, dla tego

obie te rzeki mają bieg od niéj równoległy. Unda wstecz, to jest na południe, i wpada do Ononu, Gazimur w tę samą stronę na północ, potém na wschód, i wpada do Arguni. Argun z Szylką tworzą Amur, lecz ten już w Chinach, a nawet terytorium Chińskie na północ Amuru zachodzi lewym brzegiem Szylki, aż o 60 werst niżéj Gorbny, niby forteczki pogranicznéj. Są i tu wprawdzie okolice, które stepami zowią, ale nie są to wcale równiny, lecz miejsca wyniosłe, suche, bezleśne, z gruntem alkalicznym, słonym. — I tak jeden taki step leży między Ononem i Argunią, wzdłuż granicy, około linii forteczki Czyndantchan nad Ononem i Argunią poprowadzonéj, i ku południowi, aż z płaszczyzną kolei komunikującéj się. Na nim, pomimo jego wyniosłości, znajduje się wiele jezior znacznéj wielkości, n.p. Dałaj nor (kapłańskie-jezioro) 60 werszt wyżéj straży Abachajtajewskiéj, już w granicach Chińskich wypływa z niego Argań, która wyżéj tego jeziora nazywa się Kerlon; jeziora Tarej, Choratarćj, wiele jezior słonych, zkąd w tych okolicach corocznie w lipcu, gdy się gęsi lenią, niezmierne ich liczby ubijają. Z dzikiego zwierza i ptastwa są na nim sarny, dzermy, gatunek antylopy (antylope cervicapra Lin:) niekiedy wychodzi dzigietaj, gatunek osła z Mongolii, drapie, po jeziorach łabędzie i gęsi, mięso zwierzyny aromatycznego zapachu, podobnego jednak do zapachu wołowiny, które, jak tutaj przynajmniéj, nader mocną ma woń, równie jak mleko krowie. Drugi step jest w okolicy Nerczyńska po lewéj stronie Szylki, często po nim upędzam się za sarnami i biję cietrzewie. Prawy brzeg Szylki, jak już powiedziałem, jest gorzysty, leśny, zródlany, tak że w wielu miejscach i brzeg i dno stanowi skała łupku mikowego, którego słoje nader przykrą mają pochyłość, a że się przytém w ostre łamią kawały, w takich miejscach niebezpiecznie kąpać się, bo dla bystrości wody i słabéj pod nogami podpory, do połowy ciała ustać w wodzie niepodobna, a upadłszy, ciężko się można skaleczyć. Przeciwnie, brzeg lewy, choć ma miejscami i skały strome, aż do saméj wody pionowe, a nawet

nawisłe ściany tworzące, ale te są po największéj części z szaréj waki i innych conglomeratów, kształtów zaokrąglonych, a dno rzeki grubym zwirem usłane.

Każdy dostatniejszy chłop ma izbę z komorą, tam się gotuje jeść i w niéj się żyje z czeladzią. Gornica czyli pokój, który zawsze czysto wymyty stoi, zawsze próżny, przeznaczony dla gości, od święta i zabaw; pszczół nié ma, ani sadów owocowych, wszystkie owoce ograniczają się na czeremsze (z suszonéj pieką placki) i jabłuszkach wielkości jarzębiny; za to jagód różne gatunki, nieznane u nas rybes prota cumbens, gatunek agrestu na zielonych, ścielących się w mchu łodyżkach. Zimołóżka, gatunek Vaccinium, bardzo wczesna, poziomki, kilka gatunków porzeczek, malin, czernic nié ma, borówek i t. d: Sądzę, gdyby dostać zrazów jabłonkowych, że zaszczepienie w miejscowe dziczki mogło-by się udać, szczególniéj z gatunków późno kwitnących. Mieszkańcy tutejsi, ani bogaci kupcy o to nie dbają, wolą owoce pocztą sprowadzać. Byłem niedawno w bliskiém sąsiedztwie u milionowego kupca, w dzień jego imienin. Wszystko się lało, wina wszelkiego rodzaju, Reńskie, Malaga, Madera i t. d. i t. d. wszystkie łakocie europejskie, wyjąwszy ostryg. Mówiłem więc z nim, czyby nie dostarczyło trwalszéj i użyteczniejszéj przyjemności założenie owocowego sadu, od utrzymywania n.p. takiéj liczby biegunców (koni wyścigowych) — namiętność miejscowa, jak u nas karty, — które tak przepłaca ów kupiec i tyle ich podpala, że aż zdychają od niepomiernego mordowania się (zabawa bardzo barbarzyńska i niemająca żadnego wpływu na polepszenie rasy). Niewiara w udanie się, niechęć pracowania dla przyszłych pokoleń, obojętność i jakaś obawa robienia tego, co nie jest w zwyczaju, malowały się w zarzutach danych za odpowiedź. Wszyscy są jemu podobni.

W Borszczawocznych skałach jest kabarga, śliczne zwierzątko, żywego nie zdarzyło mi się widzieć, zabite widywałem o połowę mniejsze od sarny, bez rogów; za to samiec z kłami,

przeszło 3 cale długiemi, wyglądającemi z pyszczka; mięso wyborne, delikatniejsze od sarniny, skórka nadzwyczaj mocna, na zamsz się wyprawia, szerść zamiast puchu do poduszek używa się i doskonała, lekka, sprężysta, włos jest płaski gębczasty, łatwo w palcach się rwący, płomykowaty, ale 3 razy grubszy od sarniego, kabarga żywi się samym mchem, a raczéj porosem, który ze skał objada, łatwa do zabicia, bo zeskoczywszy na niedostępne miejsce, sądzi że jest bezpieczna — nie wié, że gdzie ani człowiek ani żaden się zwierz nie wdrapie, tam dojdzie kula.

A. W.

RZUTY O WYCHOWANIU OSÓB POJEDYŃCZYCH I LUDÓW

według filozofii stanowiska twórczości

czyli samorodnéj polskiéj (*).

Zwróćmy się do wychowania ludów — w końcu słów kilka o fachowości, i ogólnych myśli kilka dodamy, Tu, jak i w poprzedzającém, będziemy najtreściwszymi, rzucając ledwie zarysy — i to nie całości pojętéj filozoficznie — lecz zarysów takiéj całości, bo mamy olbrzymi przedmiot na celu! Wychowanie osoby zbiorowéj ludu, ma tenże cel, co i wychowanie osoby pojedyńczéj, ma też same tory rozwoju. Lud ma w sobie żywioły, uczucia (Miłości) myśli i twórczości, idzie, aby w ciągu żywota samodzielnie, twórczo rozwinął istotę swoję. Tém rozwinięciem jest właściwie żywot dziejowy ludu, jak podobnież żywot wychowańca jest biegiem rozwijania się. Dzieje ukazują nam w nowéj olbrzymiéj postaci, jako pojawianie twórczo rozwijającego się ludu, jako wstępowanie Ducha po szczeblach dziejowych faktów, do życia w twórczości. Postęp ów wielki — jedyny cel człowieka — występuje tu jako jednoznaczny z rozwojem, lub ży-

(*) Patrz Nr. 6 Przeg. Nauk. z r. zeszlego.

wotem ludu, a ostatecznym postępu szczeblem wykazuje się, że jest twórczość, jako samodzielność najwyższa. I tu wstęp uczynimy dla zwrócenia uwagi na różnicę *Woli* od *Twórczości*. W piérwszéj jest samodzielne działanie, według tego, *jak* i *co* wiemy. W drugiéj, samowiedne tworzenie, t. j. dzielnosć, skierowana na siebie lub na przedmioty zewnętrzne, postaciująca téż przez się i według siebie, więc według bezwzględności, bo byt twórczy jest bezwzględnością. Wola zrzeczywistnia się czynem. — Twórczość nie urzeczywistnia się wcale, bo jest najwyższym czynem. —

Lud przechodzi stanowiska wychowania, podobnie jak człowiek pojedyńczy. Zbudzenie w sobie żywiołów, rozwinięcie ich twórcze przez siebie, czyli wychowanie się ludu, są témi stanowiskami, — odkreślmy je bliżéj i wybitniéj. —

Lud ma naprzód jawić swe żywioły bez świadomości o nich — ma być zbudzonym w życie. Naprzód, kto to zbudzenie uskuteczni? jak ono się pojawi? gdzie kres jego? Lud sam przez się — odpowiadamy — ma żywioły owéj istoty, lecz jako z założenia niebędące w pełni rozwinięcia, sam się zbudzać nie może; przychodzi więc do tego ocknienia się, ze stanu zupełnéj przyrodowości przez bieg życia, przez historiją. Historija występuje tu jako wielka mistrzyni i matka ludów — lecz historija jest z jednéj strony pojawem, jako dzieje, jako żywot dziejowy — z drugiéj strony Widzą (Ideą), a jako taka jest tożsamą, co istota ludu. Przez bieg więc rozwijania swego, istota ludu przychodzi do pojawu. Bieg ten jest z konieczności bytu wynikłym, jest koniecznym wypływem, prawem bytu, owszem samym bytem. Lecz ponieważ jest, rozwijać się musi, jego żywioły biegiem życia ludu zbudzone będą. Kierownikiem tego zbudzającego biegu, jest prawo konieczne bytu — jest sam byt, uważany w bezwzględności swéj. — Człowiek pojedyńczy jawi żywioły — podobnie jak lud — nie z powodu, iż mu je ktoś obcy da jawić, lecz z powodu, iż z tym obcym wy-

chowującym wchodzi w stosunek taki, że możliwém i koniecznėm jest jawienie jego żywiołów — zbudzenie ich. Lud sam dla siebie jest wychowaniem, i ową obcą osobą, z którą stosunek budzi żywioły, — bo człowiek pojedyńczy sam w sobie nie jest całością, nie jest bytem zupełnym, skończonym, lecz jest samoistną cząstką społeczności. Stąd, aby w nim się zbudziły, aby pojaw mógł mieć miejsce, owa cząstka zetknąć się musi z innemi cząstkami społeczeństwa, z którerni-by uczyniła całość, — jeżli jeszcze niebezwzględną, jaką jest ludzkość, ani nie zupełną, jaką jest lud, to przynajmniéj pełną, jaką jest rodzina. — Człowiek przez stanie się członkiem rodziny, jawi swoje żywioły, a tym członkiem czyni dziecię, nie pokrewność po ciele, lecz pokrewność po duchu — miłość. Lud, jako całość zupełna (choć nie bezwzględna), nie potrzebuje do jawienia żywiołów, do zbudzenia się z letargu, zejścia się z bytem zewnętrznym, lecz potrzebuje tylko gry części swych składowych. Pojawem téj gry są dzieje ludu, prawém prawo postępu, konieczność wielkiego bytu. — Rozwinięcie, już nie samym biegem żywota ludu się sprawia, lecz jest wypływem zetknięcia ludu z kierownikami jego ducha — a temi są *Wieszcze.* — Wieszcze, wyśpiéwaniem rozwiniętego ducha ludu, przenikają w jego serce i podają rozłogę, na któréj żywioły już wzbudzone rozwijają się. Stanowiska jawienia się żywiołów ludowych i ich rozwinięcia, odkreślają się postaciami, w jakich się pojawiają: wiary w bezwzględności — wiedzy bezwzględności. Wiara jako religija, jakikolwiek jéj początek, (co nie tu nam odkreślać jest właściwém) jest zawsze najpiérwszą podsadą społecznego bytu; bo tam, gdzie z założenia nie chodzi o rozumowe rozwinięcie, lecz tylko o pojawienie zywiołów, gdzie nie może być żadna samowiedność, lecz dopiéro uczucie prawdy, — tam gdzie z gry pojedyńczych elementów (piérwiastków) ludowych, dopiéro się jawią, jako bytujące, ludowe żywioły, tam stosunek ludu do siebie samego nie może

być wprost — według najkrótszéj drogi ujęty, lecz odnsi się do bytu za-ludowego, do Boga, i zwraca się znowu do ludu. Pośrednikiem w stosunku ludu do samego siebie, jest tu Bóg — a stosunek ten, od pojawienia do rozwinięcia żywiołów, tém więcéj się zbliża, im więcéj stosunek ludu do Boga oparty na miłości, im więcéj rozwinięta miłość tchnie w wierze. Kresem bytu społecznego, opartego na wierze, jest rozwinięcie żywiołów ludowych, tak iż lud sam przez się, uzna się za dość mocny, aby się mógł ostać, bez podsad uświęconych powagą wiary (*) —

Lud przychodzi do rozwinięcia żywiołów swoich przez samowiedzę, zbudzoną tém, że mu wieszcze wyśpiewują jego własną istotę. Twórczość w pełni życia pojąwszy się, choć ona w sercu ludu, jawiącego dopiéro swe żywioły, opierającego się w bycie społecznym na podsadzie wiary, drzymie jeszcze. Lud, posłyszawszy pienie wieszczów, przejmuje się niém. Lud sam staje się wieszczem, i wtenczas rozpoczyna samowiednie, a jako wieszcz, twórczo wychowywać się. — Stąd to każdy lud, tak rozmiłowanym w poezyi, a ta, którą on powtarza, drży w sercu każdego myślą piorunną — olbrzymią. Gdy mówimy, lud staje się wieszczem — nie idzie zatém, aby cały lud, więc każdy z ułomków społeczności, miał być poetą, lecz każdy staje się wielkich czynów, wielkich uczuć, olbrzymich myśli kapłanem, i posłannictwo swe, z natchnieniem najwyższéj ku ludowi miłości, z sa-

(*) Jak to stanowisko oparcia społeczności na wierze jest rozległém, dowodzi, iż sam Hegel, choć tego nie wyrzekł, na wierze oparł układ społeczny. Więcéj nawet dzisiejsze teorije społeczne, głównie mające prawdę w zawodzie: Saint-Simonizm — rzuty Lamenego, Piotra Leroux — opierają się na wierze, i nie tylko się opierają, lecz z niéj snują swą istotę. — Saint-Simoniści nazwali wiarą swoje przekonania, podobnież Leroux swe podsady społeczne.

mowiestną myślą i z twórczością spełnia. — W epoce wychowania się, lud sam przez się twórczo spełnia uspołecznienie swe, przychodząc do bezwzględnego utworzenia stosunków społecznych wśród siebie, — według tych trzech najtreściwiéj odkreślonych stanowisk, snadnie pojąć można ogólną formułę historyi, wychowania ludów, i postaci uspołecznień.

Niepodobna nam rozwijać bogato nastręczających się, a żywotnie ważnych szczegółów; — jeżeli zechcemy zupełnie pojąć i rozwinąć *historijozofiją*, musimy nie na same dzieje, nie na same fakta i myśli nawet, lecz na przyjawiające się w ludach postacie uspołecznień, na wychowanie ludów pojedyńczych, których każdy, zdobywszy wychowującéj się ludzkości myśl jakąś, prawdę jakąś, niknie w powodzi czasu — a ludzkość w torze wychowania swego postępuje daléj — w harmonii zupełnéj, przerabiając postacie coraz wyższych uspołecznień. W nauce historijozofii winniśmy znaleść wszelkich uspołecznień formuły, i dla tego zniéj wprost do wiedzy społeczności przechodzimy. Boć wychowanie ludów, powiedzieliśmy, jest podsadą społeczności ludzkiéj i ludowéj. — Polska przedstawia nam w dziejach swoich dobitny obraz uspołecznień, przechodzących formy wskazane przez nas. Na wierze sparło się uspołecznienie ludowe przedchrześcijańskiéj Polski, dla tego w postaci swéj główny odcień teokracyi zachowało. Ludowość, która ogólną jest formułą uspołecznienia, majacego się naszemi wyrobić dziejami — niebędąc czystą, bo teokratyczną — jęła przechodzić w formę samowiedną, lecz przejście to, dziejami sprawione, nie jest jak epoką, w któréj lud wieszczów pieniami, doświadczeniem zycia, przychodzi do samowiedzy; — dziś brzmią wieszczów pienia — więc bije godzina rozwinięcia się żywiołów ludu. — To rozwinięcie poprzedzone było wywichnięciem posłannictwa narodu — posłannictwa wyrobienia i zrzeczywiszczenia żywiołu ludowego. — Zwichnięcie takie dało pochop (i dać go musiało)—

wzniesieniu się żywiołów ludowych ku samowiedzy, przez obudzenie jéj naprzód w wieszczach, — przez przeprowadzenie tych pieśniami w lud, który usposobiony musiał zostać do pojęcia pieni, jakie nad jego jeszcze drzymiącą i wpółockniętą dopiero duszą, grzmią wieszczo prawie. — Wieszcz wyśpiewuje istotę ludu, a dla tego otacza go urok taki, że on przedstawia pełnię tego, co jest w sercu ludu zarodem. Lud niemógł-by przyjść do owego zarodowego stanu, usposobionego już do pojęcia pełni swéj, w jakiém usposobieniu jest dzisiaj, gdyby nie skrzywienie dążeń ludu, gdyby nie zwichnięcie jego istoty; taka więc była dziejowa konieczność tego zwichnięcia, jawiąca się w złém piastowaniu idei ludowéj przez szlachtę, która (choć miała tę jednę dobrą stronę, że między sobą była równa,) gnębiąc lud, a niedość obce niszcząc feodalizmu żywioły, wywichnęła posłannictwo narodu, którego przedstawczynią wówczas przez uzurpaciją była. —

Tu należy nam uczynić uwagę, że wszelkie półśrodki przez osoby pojedyńcze, lub i niepojedyńcze, z klassy zwanéj oświeceńszą, używane ku tak zwanemu oświeceniu ludu, są niestosowne i niepostępowe; przyczyną tego, że jako narzucone nie rozwijają i nie mogą rozwijać właściwie ludowych żywiołów. Inaczéj rzecz się ma z teorijami społecznemi, które za narzucanie się indywiduów społeczeństwu najfałszywiéj uznano. — Teorije społeczne są wprost myślowym postępem uspołecznienia, o tyle więcéj od innych myśli postępowych majace przeciwników, o tyle udane za *Utopije*, o ile widoczniéj interessu powszechnego dotyczą. Wyrobienie zaś myśli postępowéj, nie jest bynajmniéj zwichnięciem czyjéjś istoty przez narzucenie jéj się — zwichnięciem, jakiém jest oświata szlachecka między lud rzucona, lub równość oszpecona tém, że ją tylko jedna ma kasta.

* *
*

Zwracamy się teraz do niektórych szczegółów wychowania osób pojedyńczych, mianowicie do nauk fachowych i t. d. — Przypominamy, że wszystko, co tu powiemy, jest względném, i jako takie ma być sądzone. W zakresie domowego wychowania, o którém jeszcze słów kilka dodamy, było-by jeszcze bardzo wiele do powiedzenia. — Ależ ten przedmiot, równie jak i wychowanie ludowe, jest prawie niewyczerpniętym, — ależ zarys jego musiałby dzieła zająć — urywkowe wypracowanie ledwie treść treści podać może.

Nauki fachu u mężczyzn, są najrozmaitsze, bo do osiągnienia celu materijalnego przeznaczone; lecz jeżeli fach mój skierowany do tego, abym na życie i na utrzymanie pracował, mogę mimo to uledz skłonności do téj dziedziny umysłowéj, ku któréj czuję pociąg; owszem, to uleganie własnemu popędowi, jest w takowym razie powinnością i obowiązkiem. W dziedzinie umysłowéj, ku któréj czuję najwięcéj zdolności, ku któréj mam skłonność, powinienem się kształcić niezależnie od umiejętności, którą będę uprawiał, dla zarobienia na utrzymanie; toż samo i o kobiétach rozumieć należy, które oprócz nauk ogólnych, oprócz umiejętności filozoficznych i estetycznych, oraz nauki swego powołania — nauki prowadzenia dzieci, — ten konar umysłowy niechaj uprawiają, który umiłują! —

Ogólne rysy domowego wychowania podaliśmy; rozwińmy je, i objaśnijmy. —

Cel takiego wychowania, jakieśmy wskazali, jest, aby wychowańca doprowadzić do tego, by istotę swoję i jéj główne żywioły: uczucie, myśl, twórczość, sam i samodzielnie rozwinął. — Wskazaném prowadzeniem cel osiągnięty być może; skutkiem dopięcia tego celu jest zaszczepienie w sercach osób pojedyńczych — kobiét i mężczyzn—*cnoty bezwzględnéj*, opiérającéj się na nieograniczonéj miłości ku całéj ludzkości, ku wszystkiemu, co jest wielkie, piękne, wzniosłe, ku umiejętnościom i życiu umysłowemu; daléj opierającéj się na wykształconym rozumie

człowieka, i samodzielnéj potędze jego ducha, wzniesionéj do samodzielnéj twórczości, jawiącéj się w umnictwie. — O wychowaniu w ten sposób osoby zbiorowéj ludu, najtreściwsze rzuciliśmy uwagi — należy teraz pokrótce rzecz o wychowaniu przygotowawczém objaśnić, jakim porządkiem to dążyć, i jak dążyć ma? — Rzekliśmy, iż wychowanie przygotowawcze stanowią umiejętności estetyczne i filozoficzne, którym, jako pomocnicze, dodane są filologiczne, a jako dodatkowe, w celu zaszczepienia gruntowności w uczniu, nauki przyrody i matematyczne. Wyrażenia te są za ogólne, należy je bliżéj i w sposobie bardziéj oznaczonym podać — jak-że bowiem różne, np. filozoficznych nauk, bywa rozumienie!

W rzędzie nauk estetycznych obejmujemy: Filozofiją umnictwa, czyli sztuk pięknych, kształcenie się w każdéj z dziedzin pojedyńczych umnictwa; poznanie dokładne literatur wszystkich narodów, a w szczególności piśmienności powszechnéj i własnéj. — Wszystkie trzy oblicza umiejętności estetycznych, muszą być koniecznie poprzedzone słuchaniem lub czytaniem wykładu ogólnego pojęcia umniczości, któraby dziedziny wskazane w ich filozoficznéj harmonii, ukazała kształcącemu się. —

Spółcześnie mają być badane nauki filozoficzne — filozofija i jéj historija; dzieje powszechne i dzieje narodu własnego; potrzecie, fenomenologija, antropologija i psychologija, — słowem: filozofija ducha podmiotowego. W filozofii właściwéj do przygotowawczego wychowywania się przeznaczonéj, obejmujemy encyklopediją filozoficznych wiadomości, logikę i właściwą wiedzę. Wykład filozofii ducha przedmiotowego, w zakresie obszerniejszym, jak w encyklopedyi filozoficznych wiadomości, znalazłby w dalszém kształceniu się — podobnież zupełny wykład logiki. —

Filologija dla mężczyzn ogranicza się zdolnością: w razie zdolności tępéj do języków, poprzestać można na dokładném poznaniu języka własnego, niemieckiego, francuskiego, włoskiego i angiel-

skiego; przy zdolności znakomitéj dodaje się mowa słowiańska we wszystkich narzeczach, grecka i sanskrycka. — Dla nas Słowian, nawet w razie tępéj do języków zdolności, wszystkie narzecza słowiańskie posiadać należy, wszakże bez tego własnéj mowy dobrze znać nie można, a téj nie znać — zaiste nie godzi się! —

Filologija dla kobiét ograniczyć się może na mowach własnéj, niemieckiéj, francuzkiéj, włoskiéj, hiszpańskiéj, angielskiéj, i trzech dijalektach słowiańskich: rossyjskim, polskim i czeskim: Języki starożytne, tylko w razie nader wielkiéj zdolności mogą do wykształcenia kobiéty przyłożyć się —

Do Redakcyi

PRZEGLĄDU NAUKOWEGO.

Ciekawy był pomnik zwyczajów naszych w *liście z oświadczaniem miłości* i *odpowiedzi*, umieszczonych w *Przeglądzie* z r. 1842; ale nie mniéj ciekawe i komplementa, ktore obecnie Szanownéj Redakcyi załączam. Przy téj sposobności nie od rzeczy będzie donieść i to, że w Moskwie z rzeczy polskich oprócz kronik (*) w Bibliotece uniwersyteckiéj, zdarzyło mi się widzieć kilka egzemplarzy dzieł Jana Hr. Potockiego. Mówią że Potocki odbijał tylko egzemplarze dla swoich przyjaciół — widać jednak, że je dawał i do bibliotek, bo na własne oczy widziałem napisy na dziełach jego: *de la part de l'Auteur*. Oprócz tego jest kilka egzemplarzy w ręku prywatnych.

Niektóre Komplementa (sic).

Pojedynek 1. Przy powinszowaniu zdrowia dobrego.

Winszujący. Cieszę się, że w dobrém zdrowiu oglądam WMPana. *Odpowiedający*. Ja nie mogę rozeznać, co za większa dla mnie pociecha: czy że się znajduję w dobrym stanie,

(*) Kroniki nasze polskie i łacińskie dostały się tu z Bibl. Radziwiłłowskiéj w Nieświeżu.

czy że słyszę, jako zdrowie moje miłe WMP. — *Win.* Masz WMP. okaziją być obowiązanym chwalebnym uczynkiem swoim, z których rodzi się we-mnie ukontentowanie z czerstwości jego. — *Odp.* Moje obyczaje nie mają skądinąd zalety, chyba z pochwał swoich od WMP. — *Win.* Zacne WMP. obyczaje są przez się chwalebne tak, jako z siebie samych zdolne są do wzbudzenia we mnie affektu ku WMP., tyle zawstydzają tak wielkie pochwały: szukając tedy folgi zawstydzeniu memu, kłaniam WMPanu.

Pojedynek 2 (*) Przy powinszowaniu honoru.

W. Wielce się cieszę, widząc jako fortuna i zasługi WMP. zgodziły się w wyniesieniu onego na ten stopień. — *O.* Przyjazna fortuna w wyniesieniu mnie na ten honor, bardziéj chciała przyjacielskim WMP. chęciom dogodzić, a niżby widziała we mnie zasługi. — *W.* Jako WMP. nikomu nie ustępujesz w zasługach, tak ja nikomu nie ustępuje w życzeniu onemu honoru, stąd słuszną mam przyczynę cieszenia się z WMPanem. *O.* Gdyby zasługi moje były łaskawości WMPana powodem do takiego sprzyjania mi, jako łaskawy affekt jest mu powodem do takiego poważania, mniemałbym się za zbiór wszelkich doskonałości. — *W.* Bierz WMP. ten honor jakó zadatek zasługom jego zgotowany. — *O.* Największy dla mnie honor być sługą WMPana.

Pojedynek 3. Przy życzeniu wszelkich pomyślności. Co téż służyć może do powinszowania świąt. (Cóś podobnego jest już w niektórych kazaniach Skargi).

Życzący. Proszę Boga w rekopensę, aby przychylnéj WMPana ku mnie łaskawości, zdarzył mu tak zupełną pomy-

---

(*) Przytaczam kilka *pojedynków* umyślnie wtym celu, by pokazać przez ich zbliżenie, zepsucie gustu, wyrabiającego wszystkie oracije i dykteryjki na jedno kopyto. Oto są wzory, co kształciły estetyczne uczucia pradziadów i dziadów naszych.

ślność, jako osobliwą uraczył go cnotą. — *O.* Niech Boska dobroć zdarzy WMP. we dwoje na wyświadczenie zasług jego to wszystko, co mi WMP. życzy na pokazanie affektu swego. — *Z.* Niech Bóg raczy wszelkie WMP. nadzieje do szczęśliwego przywieść końca, tak, jako wszelkie jego najwyborniejsze zalety przyprowadził do pełni wszelkiéj doskonałości. *O.* Jako kandor WMP. żadną nie jest nigdy splamiony skazą, tak umysł WMP. niech żądną nigdy nie będzie tknięty alteracija. (I t. p. brednie, których się ani przepisywać, ani czytać dłużéj nie zechce).

Oto próbka poezyi z tegoż rękopisu.

Descriptis Veris.

Kwitnie pióro y serce od radości skacze
Ciesząc się, że na schyłku smutna zima płacze.
Y ziemia się w wesołą przyobłóczy barwę,
Żałobną ostréj zimy odrzuciwszy larwę.

Dotąd, albowiem gorzkie świat przepędził chwile,
Póki nie zajaśniały letnie krotofile.
Póty nam wszystkie myśli żal krępował srogi,
Póki mroźne po polach ćmiły się srerogi (sic).

Ale już tam za łaską górnego Tryona,
Śnieżnego przełomiła siła Aquilona,
A na kwiecistym wozie letniemi Zefiry,
Spieszy wiosna grudniste pędząc z pola kiry.

Przed którą dzika zima ze wstydem uchodzi,
Zewsząd ziemia odkryta hojne łaski rodzi,
Więc co żywo wschodzącą mile wiosnę wita,
Wesołość wszędzie rośnie, wszędzie radość świta.

Tu niewinne ptaszęta po drzewach się snują,
Wdzięczne na przywitanie koncerty traktują.
Tu słowika a owdzie wyćwiczone kosy,
Łagodne wyciągają do śpiéwania głosy.

Kanarki, drozdy, szczygły, wrzaskliwe bażanty,
Jedne alty a drugie w takt nucą dyskanty,
Powabne makolągwy, zięby, drobne czyże,
Zagęszczają do koła drzew leśnych phize. (sic)

I sternale i sójki i mowne papugi,
Wdzięczne na przyjazd wiosny wydawają fugi.
Nuż ogrody, jak wdzięcznie do siebie żrenicę
Wabią; w których roskosznych ziół wiosna różnicę

Wyprowadza, gdy kwieciem iskrzą się kwatery,
Ludzką do siebie ciągną myśl na spacyery.
Tu narcyz śliczną cerę białością przechodzi,
Owdzie róża jak zorza purpurowa wschodzi;

Tam lilia, a tam zaś hiacynt się świeci,
Tam w sobie właśnie ogień piwonia nieci.
Tu bławatne fiołki rękę wabią chciwą,
A tam ciągną w aspekty żrenice błędliwą.

Tu rozmaryn zapachu hojność wonną toczy,
A tu zaś cyprys cieniem rozwesela oczy,
Na który wdzięczny Zephir swym faworem wieje,
Tak nic niémasz tetrycznego, bo się wszystko śmieje.

Nieznane jest nazwisko wdzięcznego poety, ale w tymże rękopisie jest cały wiersz SS. Jagodyńskiego, czego dla obszerności nie przepisuję. L. Łukaszewicz mówi o 2 wydaniach (1618 i 1705) a było snać i więcéj, bo odpis mój jest z edycyi w Krakowie 1742. Utwór satyryczny, o którym mówię, ma napis: „*Sejmik zwierzęcy,* pod zasłoną i ozdobą skrzydeł

króla ptaków orła, Jaśnie Oświeconych Książąt Jchmościów Radziwiłów, Panów a Panów zawsze właściwych, Jaśnie Wielmożnych, znacznie wieloczynnych. Przy groszu kładą się a pophteg. małą ludzkiéj mądrości o groszowéj zacności.“ (Porównać Łukaszewicza, str. 23). O tym utworze powtórzyć tylko mogę to, co szanowny wydawca *Pism rozmaitych* (T. D. Wilno 1838) powiedział o przekładzie *Tryumfu Miłości Petrarki* przez tegoż Jagodyńskiego: „Nie wielkiéj w prawdzie jest wartości pod względem estetycznym, nie może jednak nas nie zajmować, jako zabytek dawnéj mowy polskiéj“ — nadto zaś przydać trzeba, że tu jest jakaś allegorija do owczesnego położenia rzeczy, politycznego czy towarzyskiego. Wiele mamy dzieł znanych tylko z napisów, a gdzież ich szukać? — Wszakże z *Panoszą* Paprockiego dopiéro niedawno poznała czytelników Bibl. Warszawska. A jednak podobne rozbiory są koniecznie potrzebne, bo już minęły czasy bibliografii, oparte na wyliczaniu samych tytułów i wydań. Jagodyński tak swój wiersz zaczyna:

Myśliłem dla przyjaciół o jakiéj kolędzie,
Ale mniemam iż z grosza każdy kontent będzie,
A iż ten mądry, kto go ma, toć y ten nie głupi,
Który chcąc mieć y umieć, grosze sobie złupi.

Oto kilka oracyj wyjętych z mnóstwa bez wyboru, bo wszystkie są lepsze.

Orationes Paschales.

Gdy Bóg, zwycięzca śmierci tryumfuje,
Mnie do applauzów także animuje.
Gdy tedy Chrystus chorągiew rozwija,
W komput życzliwych idę z sercem i ja;
Powie, który jest powinnéj zdobyczy,
Co syn otrzymał to rodzicom życzy.

Życzę WMM. takowéj wygranéj,
Gdy dziś od Boga wszystkim odpór dany,
Ten śmierć pognębił, pokonał złe fata,
Już my bezpiecznie przepędzajmy lata,
Pomyślne, bo Bóg zasiada na tronie,
Nie już w cierniowéj, lecz w złotéj koronie.
Niech więc też fortuna na krok się nie ruszy,
Aż wprzód zdradliwe wpół swe koło skruszy.

Alia. Po okropnym zachodzie mystyczngo Feba, jaśniejsze dziś niebu i ziemi wschodzą chwile, kiedy zmartwychwstały Chrystus grobowy odwaliwszy kamień, wszystkie uwesela kreatury i do wzajemnéj z sobą pobudza radości: więc i ja tymże wzbudzony affektem, applauzem, z powinną przed konspektem WMPD. stanąwszy gratulacyją życzę, aby przy wdzięcznym pomyślnéj fortuny schodzie, to nigdy w progach WMPD. nie przestawało przyświecać światło. Dixi.

Teraz może liścik jeden i drugi staréj daty na próbę dla zakasowania *Sevigné.*

LIST JADĄC NA WAKACIJE DO OJCA.

Miłościwy Ojcze i Dobrodzieju.

Ponieważ wakacyjna pora wszystkim w naukach zostającym przynosi pociechę, że sobie przez 4 niedzielną rekreaciją pofolgować natężonym umysłom mają pozwolenie. Zaczém ja widząc iż bliski czas oderwać się trochę od nauk a potém znowu przykleić się do nich. Cieszę Miłościwego Ojca i Dobrodzieja, żebyś się bez mego dotąd widzenia nie smucił, gdyż wkrótce z rodzicielskiéj prezencyi i uweselę się i z swojéj osoby zacne przyniosę wesele przybywszy do domu na wakacije etc.

(Punktacija tego listu wiernie zachowana).

LIST UWALNIAJĄCY I WYMAWIAJĄCY SIĘ Z OSKARŻENIA.

Mnie wielce Mci Dobrodzieju.

Dziwuję się, dziwuję, wydziwić nie mogę, że WMPan moję dotychczas ludzkość czarnym przykopcił atramentem: jako-bym miał krzywdę czynić w sąsiedztwie. Jednak ja sumienie moje roztrząsając takiéj nie widzę, która-by się z obu stron nie działa. Lepiéj-by było, gdyby ono minąwszy ucho Pańskie, bez niechęci Pańskiéj i naszéj uczynić zgodę, która powszechny pokój czyni i okazuje. Chociaż udany jestem i oskarzony, jednak przestrzegam: czego sobie nie życzysz, tego drugiemu nie czyń. Co wyraziwszy piszę się etc.

P.S. Wszystko to wypisano z rękopisu bez początku i końca, ale z napisem, który przytaczam dla wiadomości bibliograficznéj, zachowując jak najściśléj ortografiją: „Ta Xiążka Jmci Panny Filochowski.“

Mazur.

ROZMAITOŚCI.

1.

Redaktor Tygodnika Petersburskiego, donosząc w 34 numerze swojego pisma o wyjściu piérwszego tomu *Ornitologii Powszechnéj* hr. Tyzenhauza, (*) poprzedził to doniesienie uwagami, z których niejednę należałoby uznać złotych liter godną. Czując on, że rozum ludzki, jedynie na polu umiejętności ścisłych zdolny jest okazać potęgę swemu boskiemu pochodzeniu odpowiednią, ubolewa, że my, nie w czynie i działaniu, ale w marzeniu i bezczynności rozum swój kształcić chcemy: że ztąd zawsze imaginacja u nas była i jest poradnicą czynności, przewodniczką umysłowego kształcenia się. „Ztąd taka namiętna żądza nowości, ztąd skłonność przyjmowania wszystkiego bez rozbioru, łatwowierność dziecinna. Ztąd kraj nasz był i jest ziemią obiecaną szarlatanów, od Węgrzynów z olejkami, do pseudo-filozofów. Ztąd nakoniec wstręt do nauk poważnych, potrzebujących obserwacyi, ładu i ścisłego następstwa w użyciu władz umysłowych . . . . . Nasza literatura czysto imaginacyjna, od czasu odrodzenia przez wyklucie się z zapleśniałéj skorupy klassycyzmu, z niektóremi europejskiemi stanęła na równi, a inne daleko prześcignęła. Czas więc byłoby zacząć cóś robić w sferze bardziéj gruntownéj. . . . . Uchowaj Boże, iżbym miał powstawać na polot gieniuszu, na zamiłowanie sztuki. Nikomu nie ustąpię w uwielbieniu dla tego, co poczy-

(*) Tom wstępny *(Zasady Ornitologii)* ark. 10 ½ wyszedł w r. 1841 w Wilnie u Zawadzkiego. Tom I saméj Ornitologii, w r. 1843 tamże u Glücksberga ark. 32, i druk tomu II prawie téj saméj objętości, już ukończony tamże. *(Przyp. Redak.)*

tuję za kwiat życia ludzkości; ale chciałbym, aby dla kwiatu, nie zapominano o owocu, chciałbym, żeby na mojéj ziemi uprawiane były równie starannie wszystkie żywioły postępu. Umysł ludzki składa się z kilku władz zupełnie różnych, przeznaczonych na to, iżby działały wspólnie, wspiérały się wzajemnie; stan taki jest stanem normalnym zdrowia i umysłu, a równowaga i jednoczasowość działania, tak jest koniecznym warunkiem tego stanu, jak równowaga funkcyj organicznych, warunkiem zdrowia materjalnego Ale każda z władz umysłowych może działać oddzielnie; można nawet sposobem nałogu wypielęgnować jednę z nich tak, iż wybuja nad inne i zatłumi je. Taki stan jest chorowitym stanem; natężone działanie jednéj władzy, wysforowanéj z kontroli i uczestnictwa innych, musi koniecznie być nieporządne i szkodliwe, jako naruszenie przyrodzonéj równowagi. Co się tu mówi o ludziach pojedynczych, stosuje się na wielką stopę do mass. Taki nałóg, przez jakiekolwiek okoliczności wyrobiony w massach większości narodu, daje barwę charakterowi narodowemu. Ten naród byłby najszczęśliwszym, to jest najzdrowszym na umyśle, którego większość używałaby stale władz rozumu w równowadze zupełnéj. Z narodów cywilizowanych, najbliżéj do tego przystępują Anglicy. U nich poezja nie wyłącza umiejętności, ani sztuka życia, sztuka skarbienia i używania piérwiastków dobrego bytu materjalnego, nie wyłącza poezyi. Równie dalecy są od młodzieńczego marzycielstwa narodów, opanowanych przez imaginacją, jak od zagrążenia się wyłącznego w materją, jakie pani Trollope i inni obserwatorowie, zarzucają Amerykanom północnym, a jakiego przykład na starym lądzie stawią niektóre narody ukształcone przez reformę."

An. W.

2. LEKARSTWO NA SUCHOTY.

Najdelikatniejszą bezwątpienia częścią w budowie zwierzęcego ciała, jest przyrzęd do oddychania. Przeznaczony do zostawania w stosunkach z powietrzem, ma odpowiednią mu lekkość i subtelność, i zacząwszy od owadów, u których całe ciało jest tym przyrzędem, od drobnych i galaretowatych zwierzątek, u których on nader wątłe piórka lub gałązki przedstawia, do ryb, u których po śmierci najpiérwéj miękkie skrzela rozkładowi ulegają, do człowieka nakoniec, którego starość, przedewszystkiém zazwyczaj na płucach swe niedołęztwo i swoje popsucie objawia, wszędzie przyrzęd do oddychania w budowie ciała, jest najwyraźniejszém jego znikomości świadectwem. Mamyż się przeto dziwić, że u człowieka, który największéj liczbie chorób podpada, tak wielka ich część oddychający organ dotyka?

Jakiżto kwiat młodzieży corocznie w saméj europejskiéj ludności na tę fatalną suchot chorobę, tak straszliwą, jak nieodwołalny kary śmierci wyrok, ginie w zawczesnéj porze, najmilszéj dla siebie, najpiękniejszéj dla świata! Nié ma pewnego na to złe lekarstwa. Gdybyśmy ranę na jakiéj części ciała zewnętrznéj, n. p. na ręce, ciągle jątrzyli, nie tylko, że rana ta nigdyby zagoić się nie mogła, lecz w miarę dawności swojéj, stawałaby się coraz sroższą: gdy goi się prędko, uspokojona i przed ostrością powietrza środkami niedopuszczającemi go zaopatrzona. Płuca, które przez cały ciąg życia są w ustawicznym ruchu, nawet podczas snu niezawieszającym się, nieustannie ranę swoję rozdrażniać muszą, przez co, o ile oddalają wszelką jéj do zagojenia się dążność, o tyle nabywają dążności przeciwnéj do coraz łatwiejszego rozstrajania się i kaleczenia. Któż to jednak wie, czy przyszłość nie ukrywa dla nas jakiéj maści tak delikatnéj, że tkankę płuc,

pomimo jéj ciągłą poruszalność, ogarniałaby sobą i kryła tak lekko i ostrożnie, iż obok środka wzmacniającego organ, środka hamującego w nim pęd krwi krążącéj (*), tłumiłaby drażliwość jego i uleczała chorobę w pewnych przynajmniéj jéj stopniach, chorobę, która w miarę postępu cywilizacyi, zdaje się coraz powszechniéj panowanie swe rozpościerać?

Dlatego wszystko, cokolwiek najmniejsze podobieństwo szukanego wypadku ukaże, nie może być obojętném dla nas w tak ważnéj sprawie ludzkości. Powtórzymy, co niedawno dr. M. G. Levacher w znanym *Dzienniku wiadomości użytecznych (Journal de connaissances utiles)* w Paryżu wydawanym (str. 289 Nr. 9 r. z.) o nowym sposobie uleczania suchot ogłosił. Oto jest to sprawozdanie jego:

„Dr. Pereyra w Bordeaux, szukając środka na leczenie suchot, wyczytał w kilku wyciągach z dzienników niemieckich, że w Niderlandach używano z najpomyślniejszym skutkiem tranu z wątroby sztokfisza (**) przeciwko chorobom skrofulicznym. W nadziei znalezienia w tym środku szukanego lekarstwa, udał się do kolegi swojego P. Fauré, którego badania ustaliły jednakość lekarstwa w (***) tak wielkiéj ilości dla wszystkich przez handel dostarczaném być mogącego.

Istnieją w handlu trzy gatunki tranu z wątroby sztokfisza:

(*) W liczbie ciał hamujących gwałtowność krwi obiegu, niepoślednie dziś miejsce jod trzyma.

(**) Oznaczamy tém powszechnie używaném u nas nazwiskiem rybę morską, którą Francuzi *Morue* a systematycy *Gadus Morrhua* zowią. Ta miliardami ocean Atlantycki przepływająca ryba, jest przedmiotem najznakomitszego w świecie rybołostwa wielu europejskich narodów. Złowioną, po wyjęciu wątroby, z któréj się tran wysmaża, i ucięciu głowy, w trojaki sposób przygotowują do handlu: suszą na powietrzu i wtedy zowie się *sztokfiszem;* solą, i wtedy jest *laberdanem;* nareszcie i solą i razem suszą, a wtedy *klipfiszem* się zowie.

(***) Jeżeli jaki płód natury służyć ma za lekarstwo, rozpoznać go potrzeba we wszelkich jego znajdowania się miejscach i czasach, ażeby dojść czy w każdym czasie i zewsząd brany, jest takimże samym.

piérwszy jest prawie biały, drugi czerwonawo-żółty, a trzeci bardzo nieczysty, tylko dla białoskórników służyć mogący.

Rozbiór chimiczny okazał, że najciemniejszy tran najwięcéj jodu w sobie zawiera; tran biały tylko ślady jego przedstawia.

Upewniwszy się o tém, PP. Pereyra i Fauré, rozciągnęli swoje śledztwa na tran czerwonawo-żółty, odłączony od wszelkiéj materyi zwierzęcéj zgniłéj, i otrzymali nadspodziewane wypadki. Takowy tran, przez 50 do 60 minut ogrzewany w + 100° C. potém przefiltrowany, ma kolor ciemnożółty, zapach rybi nieobrzydliwy i smak mdły, ze wszelką ufnością może być obrócony na lekarski użytek.

Tran z wątroby sztokfisza, winien po części swój kolor jodowi, który w sobie zawiera. To proste ciało nie jest wprawdzie jednym z piérwiastków tran sztokfiszowy składających, lecz pod wpływem fermentacyi zgniłéj, która zachodzi w beczkach na okrętach, gdzie go wytapiają, jod zawarty w cieczach ryby, uwalnia się od swoich związków dla utworzenia nowych, których ammoniak jest zapewne podstawą, i tegoto właśnie alkali skutkiem, jod rozpuszcza się w tranie. P. Fauré zatém mniema, że tran sztokfiszowy zafarbowany, ogołocony ze wszelkiego zapachu zgnilizny, oczyszczony i przefiltrowany w sposób jaki podaje, a nie więcéj od zwyczajnéj oliwy kosztujący, jest nierównie działalniéjszém i mocniejszém lekarstwem, niżeli tran biały; i może to w téj różnicy gatunku leży przyczyna, że ten terapeutyczny działacz, tak odmienne okazał w życiu praktycznêm skutki.

Dr. Pereyra przepisuje użycie tranu z wątroby sztokfisza na przeciąg trzech lub sześciu miesięcy, a niekiedy i dłuższy, w dozie dwóch łyżek stołowych na dzień. Piérwszym chorym, któremu to lekarstwo dawał, był człowiek w ośmnastu leciech, który miał wielką jamę w górnym prawym płuc zrazie; częstość pulsu, kaszel, wypluwanie ropy, obfite nocne pocenia się, wychudnienie, nie zostawiały żadnéj wątpliwości, co do nieszczęsnego i rychłego zakończenia się choroby; symptoma-

ta znikały, puls się uśmierzał, kaszel zmniejszył się, nocne pocenia się zwolna ustawały; znalazł się apetyt. „Poszedłem wtedy śmieléj nową drogą, którąm sobie wytknął; przepisałem środki bardziéj wzmacniające; powoli chory odzyskał siły, zaczął lepiéj wyglądać, stawał się coraz weselszym, a we dwa miesiące potém opuścił szpital w zupełnie zaspokajającym stanie."

Drugie postrzeżenie jest jeszcze bardziéj stanowczém ze względu na stopień choroby i na dwa patologiczne stany, sprawdzone za pomocą auskultacyi, przed i po leczeniu.

Od 1 marca 1841 do 1 marca 1843 dr. Pereyra przyjął do sal swoich 147 suchotników, w rozmaitych stopniach choroby, w opłakanym stanie, w jakim powszechnie chorzy żądają przyjęcia do szpitalów. 1 maja 1843, wyszło 97 a 43 umarło: pomiędzy temi, którzy umarli, 17 wcale nie używało tranu z wątroby sztokfisza; 7 chorych w téj epoce, było jeszcze leczonymi. Zpomiędzy 97, którzy wyszli, 5 kobiét nie chciało brać lekarstwa, a z tych 97, 38 mężczyzn i 31 kobiét przebywało w Bordeaux, i dr. Pereyra, od czasu ich wyjścia, prawie wszystkich oglądał.

Tran z wątroby sztokfisza jest lekarstwem, które w początkowém użyciu ma smak niemiły i obrzydliwy: w pierwszych nawet dniach może womity sprawić; wszakże wrażenie to wnet przemija, i przy małéj wytrwałości, chorzy dochodzą niedługo do brania tego lekarstwa bez wstrętu. Kiedy stan chorego pozwala na środki pobudzające, które zresztą nie mogą być nieprzyjaznemi, dr. Pereyra przepisuje ten tran w czystéj kawie. Mięszanina taka najmniéj nieprzyjemnym czyni smak lekarstwa: gorzka tyzanna z chmielu, powiększa działalność tego środka. Dla uśmierzenia upartości kaszlów, które opiérają się użyciu lekarstw opijowych i napojów pektoralnych, autor ucieka się do cyanku potażu, dawanego w napoju, najprzód w dozie 5 centygrammów, potém stopniowo w dozie 10 do 15 centygrammów, przy nieprzestanném używaniu tranu."

An. W.

KRONIKA PIŚMIENNICZA POLSKA.

339. *Album (dokończenie).*

Bale na wsi przez Józefa Dzierżkowskiego. W zręcznie skreślonym obrazku wystawił nam autor niedorzeczność—niewygody — nudy balików wiejskich; przytém plotkarstwo, intrygi, zazdrość, złośliwość, podstępy i t. d. mieszkańców wsi.— Lecz wszystko to jest w przesadzono-niekorzystném świetle oddane, bo tak się na wsi nie dzieje – przynajmniéj nie zupełnie tak! — Nie masz tam téj obłudy, nieszczerości i t. d. — a zabawy wiejskie, jakkolwiek z niewygodami połączone, przecież mają tę cechę niewymuszoności, wesołości rzeczywistéj i swobody, które sowicie owe niewygody nagrodzą.— Autor nieco *en carricature* wystawił nam obywatelstwo wiejskie—lubo i wyznać musimy, że obok tego odmalował nam kilka *figur*, jak gdyby z rzeczywistości wziętych. Wplątany romans Eugieniusza i Anieli, niezupełnie jest naturalnym: Eugieniusz znał ją, przez trzy miesiące we Lwowie—ubóstwiał ją — i nie widział w niéj wówczas téj niezgrabności parafijańskiéj, tego braku salonowości, które go na raz jeden tak doszczętnie zraziły. Zaiste, na wielkim świecie dużo jest takich Eugieniuszów, coto przyzwoitość przenoszą nad cnotę — których nietyle odstręcza wada charakteru i brak czucia, jak przestarzałego kroju suknia, niedokładna wiadomość języka francuskiego (!)—lub żle odtańczony kontredans, podobnie jak Eugieniusza w *balach na wsi*.— Nie radziśmy także dostrzegli, że autor pisze *kolejów*, i nie trafia do naszego przekonania wyrażeniem: *płeć mchem czystych myśli posypana*.— W powieści *Jutro* nierównie wyżéj zajaśniał talent Józefa Dzierżkowskiego. — W osobie Adama wystawił nam człowieka życiem i światem znudzonego, a zarazem obawiającego się umierać; człowieka nieszczęśliwego, żądającego namiętnie doznać wrażenia, a już obumarłego na wszystko; pragnącego już wszystko dzisiaj posiadać, a lękającego się *jutra*. Marzenia młodości jego zabiły rzeczywistość — wszystko czarną pokryły barwą, w nim wszystko przygasło, wszelkie ponęty przyrodzenia swój urok dla niego straciły — zimnym pozostał na najpiękniejsze utwory sztuki, —gonił za wrażeniem, za rozrywką, wszystko było na jego zawołanie, wszystko, co tylko za pieniądze nabyć można — ale nic go zająć nie zdołało!— Jest-to głos serca w popiół zamienione-

go—odnoszącego może słuszną karę za dawniejsze czyny — kiedy Adam woła: *Gdzie młodość moja? gdzie uczucia? gdzie marzenia?..... Naturo! niegodna macocho! oddaj mi te lata bez użycia przepędzone, te lata nędzy i daremnéj żądzy! na co mi to złoto, kiedy dusza żebrze!* I jakoby zatrutym oddechu wyziewem niszczy Adam wszystko, co się przyjaźnie ku niemu zbliża: Wacława, który szczęście swoje dla niego poświęcił— młodą, piękną, anielskich uczuć żonę, która jego szczęścia pragnęła! — Jakże w tém miejscu prawdziwie, co do uczuć niewieścich autor się wysłowił: „Niewiasty sercem i czuciem żyją; w tych skaleczone umierają w katuszach najokropniejszych; mężczyźni życiu więcéj zewnętrznému oddani, nie znają tego kalectwa i mniemają fałszywie, że kobiéta każda w modny strój owinięta, w futerał modnego salonu włożona, musi być szczęśliwa; serce i uczucia owinąć w słodkie pieszczoty, w czułe słowa, przyjazne obejście się, ani im w głowie. A jeżeli jeszcze uśmiech na twarzy niewieściéj się zjawia, ten uśmiech, którym kobiéta. jak bladém słońcem pokrywa zimą sparzone swe uczucia—Ona szczęśliwa! krzykną, bo nie wiedzą, że kobiéty stworzone, by miłość wzbudzać,nie zapominają nigdy przeznaczenia swego, i że uśmiech ostatni, którym nieraz umilą twarz palcem już śmierci naznaczoną, jest ostatnią chęcią podobania się, wzbudzenia żalu — jest to ostatnie wonne tchnienie świata! —

Niektóre szczegóły, niektóre wzmianki, a przedewszystkiem podobieństwo doktora Widmota do doktora Szmytyana. przypominają nam *Zemstę pana Bolesława* (patrz Biblioteka Warszawska, poszyt styczniowy 1844). — Czyliż *Jutro* ma być dalszym ciągiem tamtéj powieści? — Albo czyli téż autor lubiąc skreślać podobne obrazy, powtórzył się tylko? bo dla czegoż-by przezwał Bolesława Adamem, a Szmytyana Widmotem? — Pan Adam, bohater *Jutra*, jeszcze nie umarł — i Widmot czyli Szmytyan żyje, - może nam więc jeszcze jednéj powieści dostarczą (*) — Znajomość serca ludzkiego główną jest cechą wszystkich powieści J. Dzierzkowskiego — znajomość serca w najdrobniéjszych odcieniach, a zwłaszcza serca kobiéty, tkliwość i drażliwość jéj uczuć — i boleść zranienia tychże. I pod tym względem p. J. Dzierzkowski wiele ma podobieństwa z Balzakiem. —

(*) W tę chwilę czytamy powieść J. Dzierżkowskiego w *Dzienniku mód paryskich* we Lwowie wychodzącym Nr. 3 i 4 r 1844 p. n. *Dwa zdybania* — powieść z wdziękiem napisaną, w któréj znowu napotykamy doktora Widmota, jego żonę, i świekrę.